
Sunset, niesamowicie wystraszona, pochylała się nad nieprzytomnym ludzkim kompanem ze zgrozą w spojrzeniu. Mężczyzna leżał na podłodze jak długi, zaś plama krwi na podłodze wokół niego stopniowo się powiększała. Obecnie była wielkości dorodnej śliwki, jednakże nic nie wskazywało, że poprzestanie na wielkości pomarańczy.

- Marcin, słyszysz mnie? - zapytała, trącając go kopytem, lecz bez rezultatu. - Nie reaguje - powiedziała bardziej do siebie niż do kogokolwiek. - Oby to nie oznaczało, że...

Momentalnie jej róg zajaśniał, po czym delikatnie dotknęła nim jego głowy.

- Dzięki Celestii. Żyje, jest tylko nieprzytomny - szepnęła z ulgą, po czym obróciła się w miejscu i najszybciej jak tylko mogła, pognęła przez drzwi w kierunku najbliższego pomieszczenia.

- Woda. Gdzie może być woda? - pomyślała rozglądając się dookoła. - Musi coś tutaj być.

Momentalnie jej róg zajaśniał żółtym światłem, a pokój rozjaśnił się. Miejsce to wydało się kłaczy dziwnie znajome, lecz nie mogła być do końca pewna, czy rzeczywiście znalazła się w sanitariacie. Powodem tego był umieszczony na wysokości około dwóch metrów średniej wielkości metalowy dysk, przypominający spód od sita. Był on przymocowany do ścian przy pomocy dwóch rurek o niebieskiej i czerwonej barwie, a ściany oraz podłoga dookoła narożnika pokryte były materiałem przypominającym w dotyku drewno.

- Hmm... dość dziwny gust - powiedziała. - Chociaż o gustach nie powinno się dyskutować. Nieważne, w tym jest woda, wyraźnie ją czuję, tylko jak się do niej dostać?

Zbliżając się, wyczuła, że podłoga ma ledwo wyczuwalny spad koncentrujący się w jednym punkcie.

- Dziwne, ciekawe do czego...

W tej samej chwili usłyszała szum wody, dobiegający z naczynia umieszczonego centralnie nad Nią. Zaskoczona uniosła wzrok i w tej samej chwili została zaatakowana przez wściekle zimne krople wody.

- Ahh... - pisnęła zaskoczona kłacz, odskakując poza strefę rażenia cieczy. - Co to ma znaczyć?!

W tej chwili zauważyła, że gdy tylko odskoczyła, strumień zaczął powoli tracić na sile oraz maleć. Niedługo potem strużka zamieniła się w krople, aż w końcu i te przestały płynąć.

- Hmm, ciekawe ustrojstwo - pomyślała, dotykając kopytem boazerii. Jak na zawołanie z naczynia popłynęła lodowata kaskada przezroczystej cieczy, a jak zabrała je, zamilkła. - Chyba rozumiem,

- Ha, doprawdy pomysłowe - pochwaliła w myślach. - Zapytam Marcina jak to... Właśnie, Marcin!

Użyła magii, tworząc przed sobą półprzezroczystą półkulę, którą następnie nakierowała pod strumień. Napelniwszy się w trzech czwartych, zmieniła kształt, stając się idealną sferą w której woda chlupała wesoło.

- Teraz do Marcina. Oj... to mu się nie spodoba - pomyślała ruszając w kierunku wyjścia. Po chwili klacz cała przemoczona na powrót znalazła się w pomieszczeniu z nieprzytomnym mężczyzną. Sfera z ciecżą wylewitowała ponad głowę Marcina. - To do dzieła - rzuciła, dezaktywując zaklęcie.

- Wodowanie! - krzyknął mężczyzna, zrywając się z podłogi pod wpływem kaskady wody. - Wszystkie ręce na pokła... Chwila! Co się dzieje... Sunset?!

Mężczyzna popatrzył na nią takim wzrokiem, jak gdyby przed chwilą powiedziała mu, że święty Mikołaj jednak istnieje i aktualnie zajada się ciastkami w salonie na jego ulubionym fotelu.

- Em - zaśmiała się nerwowo, kręcąc kopytami młynki. - Tak wyszło...

- Co masz na myśli?

- No więc... Gdy zauważyłam, że jesteś nieprzytomny i nie da się Ciebie ocucić, postanowiłam znaleźć wodę - zaczęła. - Skierowałam się do tamtego pomieszczenia - wskazała kopytem kierunek.

- Łazienka? - nagle dostrzegła na jego twarzy wyraz, jak gdyby coś sobie właśnie uświadomił, po czym tajemniczo się uśmiechnął. - Rozumiem, że odkryłaś działanie prysznica?

- Pry.. Co?

- Prysznic. To takie śmieszne metalowe чудо w rogu pomieszczenia, pokrytego boazerią.

- Tak, dokładnie to. Nazwa tego wihajstra jest bardzo abstrakcyjna. - rzuciła.

- Oho, to to jeszcze nic - powiedział uśmiechając się. - To akurat jedno z najmniej dziwnych słów. Ale opowiem Ci o nich może później. Teraz kolejna sprawa. Dlaczego byłem nieprzytomny?

- Też chciałabym to wiedzieć. Gdy nas tutaj teleportowałam, ty leżałeś na podłodze, biały jak kreda i krwawiłeś z nosa.

- Oł, faktycznie - dopiero teraz mężczyzna spojrzał w dół, dostrzegając obok siebie średniej wielkości plamę krwi. - To niezbyt dobra wiado..

- Apsik - kichnęła niespodziewanie Sunset. - No ładnie. I się przeziębiam od zimnej wody...

- No to jest nas dwoje - powiedział chłopak. - Zaraz coś na to poradzimy, pozwól za mną.

Klacz z lekkim zaciekawieniem ruszyła wraz ze swoim towarzyszem. On tymczasem stanął przy HME, prawą rękę kładąc na jego powierzchni. Ta ugięła się pod jej naciskiem i zajaśniała błękitnym światłem.

- Skan ukończony. Wykryto nieprawidłowości - oznajmiło urządzenie głosem spokojnej kobiety. - Przygotowywanie medykamentu.

Nagle obok jego ręki pojawił się niewielki otwór, z którego wysunęło się mechaniczne ramię o wielu przyrządach przytwierdzonych do stalowych paliczków.

- Uwaga. Proszę nie podejmować żadnych czynności motorycznych. Niezbędne pobranie krwi w toku. - Igłą zagłębia się na ułamek sekundy w jego ciele. - Procedura zakończona. Trwa wydawanie medykamentu.

Marcin zabrał dłoń z maszyny i odsunął się na dwa kroki. Po chwili w boku HME rozwarł się kolejny, większy otwór, w którym pojawił się wysięgnik trzymający niewielką, niebieską kapsułkę.

- Proszę odebrać medykament. Data przydatności do spożycia wygaśnie za cztery dni. Życzę miłego dnia.

- Okej Sunset, teraz twoja kolej. Stań obok maszyny - powiedział Marcin, wskazując urządzenie.

- Dobrze - Sunset kichnęła tak mocno, że aż się jej grzywa zjeżyła na kłębie. - To mnie wykończy...

Chłopak bez ociągania aktywował holograficzny panel sterujący, łykając w międzyczasie lekarstwo. Wybrał jedną opcję i aktywował ją. Obok głowy Sunset pojawił się kolejny wysięgnik, lecz nie zakończony igłą jak w przypadku chłopaka, a metalowym pierścieniem.

- Spokojnie - oznajmił, widząc jej niepokój. - Nie będzie igły jak w moim przypadku, gdyż ten specyfik jest tworzony specjalnie pod moją grupę krwi, której nie mam pewności, że posiadasz. W tym celu zastosujemy metodę bezpieczniejszą, polegającą na skanowaniu przy użyciu interfejsu neuralno-korpuskularnego.

Pierścień otworzył się niczym kajdany, po czym, zbliżywszy się do jej kończyny, ostrożnie zatrzaskał się. Następnie skurczył się na tyle, by ciasno przylegać do ciała i zaczął emanować delikatnym, zielonym światłem.

- Czy to bezpieczne? - zapytała, wpatrując się w urządzenie.

- Oczywiście - oznajmił stanowczo.

- Rozpaczynam standardową procedurę diagnostyczną. Wykryto podwyższoną temperaturę. Trwa pobieranie informacji o zgodności genetycznej. - Pierścień zmienił kolor na czerwony. - Zakończono, trwa przygotowywanie medykamentu

- Proszę bardzo - oznajmił spokojnie Marcin, podczas gdy jej tabletki w kolorze żółci wysunęły się z urządzenia, a pierścień wypuścił nogę z uścisku. - Zażyj od razu. To są silne dawki lekarstwa, ale szybko tracą ważność.

Pastylkę otoczył obłok skondensowanej energii magicznej i unosząc ją do góry, poleciał na spotkanie klaczy. Po chwili pigułka zniknęła w jej przełyku, a na jej obliczu pojawił się wyraz błogości.

- Mmm, smak cytrusowy.

- Prawda, mają bardzo dobry smak, ale to zasługa dodatkowych składników. Małe dzieci wybrzydzą i nie chcą zażywać leków, które nie mają smaku owoców bądź słodczy.

- Widzę, że dzieci wszędzie są takie same - zachichotała Sunset. - W Equestrii jest podobnie, chociaż choroby, których magia nie jest w stanie wyleczyć, zdarzają się tam bardzo rzadko. Prawie wcale.

- Niestety, my jako mieszkańcy Taewas jesteśmy co chwilę nękani przez różnego rodzaju epidemie. Na szczęście każdy ma w domu stację HME, więc ewentualna choroba trwa tak długo, jak długo ktoś zwleka z zażyciem tabletki - powiedział spokojnie.

- Dziwny, przerażający świat...

Marcin oraz Sunset Shimmer przez krótką chwilę spokojnie rozmawiali w pomieszczeniu z HME, po czym postanowili przenieść się do innego pomieszczenia. Jednocześnie, zauważywszy liczne ślady wody na podłodze, użył swojego urządzenia PPC do połączenia się z wewnątrz domowym terminalem. Chwilę później, woda pod wpływem zwiększenia temperatury w punktowych miejscach posadzki, została odparowana i wyszana dzięki systemowi wentylacyjnemu.

W międzyczasie gdy oni zajęci byli konwersacją, w odległości około dwustu metrów od budynku, powietrze przecinał niewielki szwadron czterech IAD'ów.

W pewnej chwili, jeden z IAD'ów, zawisł w powietrzu, odłączając się od reszty.

- Wewnętrzny Protokół "Nie wysyłać informacji do zarządu". Status: Aktywny. - oznajmiła maszyna, bezdusznym głosem. - Wykryto Zewnętrzny Protokół Ochrony. Pobieranie wytycznych.

Maszyna wystawiła u spodu cztery podpory, po czym wylądowała na trawniku, wyłączając wszystkie silniki przy cichym syknięciu.

- Pobrano Zewnętrzny Protokół Ochrony. Rozpoczęto wdrażanie wytycznych - nastąpiła krótka cisza. - Wdrożono nowe wytyczne. Wewnętrzny Protokół "Nie wysyłać informacji do zarządu". Status: Nieaktywny. Trwa wysyłanie zgromadzonych informacji.

Napęd maszyny na nowo rozpoczął swą pracę, wznosząc drona na pułap patrolowy. Zastygł tam na kilka minut, oczekując na wiadomość zwrotną. Ta w końcu nadeszła.

- Nowe wytyczne. "Obserwacja i przesył zgromadzonych informacji. W razie potrzeby, przeprowadzić interwencję. Utrzymać cel przy życiu" - oznajmił. - "Nowy cel: Sunset Shimmer".

IAD, zatoczył niewielkie półkole, po czym błyskawicznie zrównał się z resztą maszyn.

- Dokąd idziemy? - zapytała Sunset, zmierzając za Marcinem w stronę wyjścia z domu.

- Pomyślałem, że skoro sprawdziliśmy, czy możesz używać tutaj magii, to czy nie chciałabyś obejrzeć Taevas. Pewnie jesteś zainteresowana jak nasz świat wygląda, a przynajmniej to, co z niego zostało.

- W zasadzie, skoro jestem pierwszym jednorożcem w świecie ludzi, to tak - odparła z lekkim uśmiechem.

- A więc zapraszam do mojego środka transportu, który posłuży nam jako statek wycieczkowy - wskazał na lądowisko, na którym już stał jego żyrokoopter z otwartym włazem, zapraszając ich do wejścia na pokład.

- Będziemy podróżować, tym czymś? - spytała, omiatając maszynę podejrzliwym spojrzeniem. - Nie wygląda zachęcająco. W ogóle to, coś się rusza? Przecież nie ma kół.

- To coś, zwane przez nas żyrokoopterem, to nasz środek transportu do poruszania się w przestworzach.

- To lata? Bez urazy, ale przecież jest wykonane z metalu, a jak wiadomo metal jest za ciężki by unosić się w powietrzu. - odparła nieprzekonana.

- Sunset. Zapominasz o jednym - oznajmił spokojnie. - Rozmawiasz z przedstawicielem rasy, dla której pojęcie “niemożliwe” i “niewykonalne” po prostu nie istnieją.

- Ehe, taa. A jak było z magią? Ona też według Ciebie, była niemożliwa - odparowała z nutką sarkazmu.

- To akurat był jeden z nielicznych przypadków, kiedy nie mieliśmy racji. Podkreślam, nielicznych. Co do tego - wskazał na pojazd. - Fakt, jest wykonane z metalu. Aczkolwiek, lata badań pozwoliły nam na opracowanie takiej technologii, dzięki której to nie dość, że lata, to jeszcze osiąga niesamowite prędkości.

- Uwierzę, jak zobaczę.

- A więc zapraszam na pokład - powiedział zachęcająco, gestem wskazując otwór wejściowy.

Sunset niechętnie ruszyła, mijając go i wchodząc na pokład. Marcin podążył za nią, kątem oka dostrzegając IAD'a, który zmierzał w ich stronę w celu odebrania nowych wytycznych. Chłopak westchnął, aktywując PPC na moment, by przekazać wszystko bezpośrednio do centralnego komputera.

- Wracam za cztery godziny. Patrolować teren posiadłości. W razie potrzeby obezwładnić i wysłać powiadomienie.

Dron zatrzymał się w powietrzu, jak gdyby analizował otrzymane dane, po czym zawrócił i z ewidentnym ociąganiem się ruszył w kierunku reszty.

- Hmm, dziwnie się zachowuje. Pewno mają aktualizację oprogramowania - pomyślał, ostatecznie zamykając za sobą właz. - Jak wrócę, zrobię im przegląd.

Wszedł do kokpitu, gdzie Sunset już zdążyła zająć miejsce na jednym z foteli. Przed nią wyświetlał się komunikat o możliwych trybach pilotażu, w który wpatrywała się z szeroko wybałuszonymi oczami.

- Marcin, co to jest? Gdy się zbliżyłam, to coś się pojawiło, ale nie mam pojęcia co może oznaczać - powiedziała skonfundowana. - Nie znam kompletnie tego języka.

- To tylko komunikat startowy - odparł zajmując drugi fotel. Niemal od razu, przed nim pojawił się taki sam holograficzny napis. Marcin wcisnął pierwszą z możliwych opcji i od razu pojawiły się przyrządy sterownicze. - Dotyczą tego, czy chcę pilotować ręcznie, czy na tak zwanym autopilocie. Ja osobiście wolę kierować ręcznie, bo... Tak Ci jest wygodnie? - zapytał zdziwiony.

Klacz na fotelu obok znajdowała się w dość ciekawym położeniu. Ze względu na wielkość siedziska, była zmuszona się na Nim położyć, z czego jej tylne kończyny wystawały i komicznie zwisały.

- Nie do końca - odparła, próbując poprawić swoje położenie. - Jest dla mnie za małe, a nie potrafię siedzieć w takiej pozycji jak ty.

- Poczekaj no chwilę - rzekł, aktywując opcję w PPC i zmienił parametry w kilku rubrykach.

W tym samym momencie, jej siedzisko powiększyło się o połowę, dzięki czemu była w stanie wygodnie się na nim ułożyć.

- Od razu lepiej. Dzięki - rzuciła w jego stronę. - No to pokaż mi, że to coś lata.

- Już się robi - odparł, uruchamiając silniki, które zadrżały przy rozruchu. - W górę - wyszeptał cicho, gdy żyrokopter stopniowo wznosił się coraz wyżej - A teraz, naprzód!

Statek powietrzny, wystrzelił przed siebie, w kilka sekund osiągając prędkość jednego Macha. Jednakże nie poprzestał na tym, zwiększając prędkość jeszcze bardziej, podnosząc jednocześnie pułap.

- I co? - zapytał, gdy przekroczyli prędkość trzech Machów. - Nadal twierdzisz, że taka kupa żelastwa nie jest w stanie latać z zawrotną prędkością?

- Nie do wiary, miałeś rację! - krzyknęła w zachwycie obserwując umykający krajobraz. - Jak to jest możliwe?

- Technologia i najnowsze systemy napędowe - odpowiedział zadowolony. - No i oczywiście lata ciężkiej pracy, skomplikowanych projektów i ogromnych kosztów. Ale jak widać efekt jest wyśmienity.

W tej samej chwili wyświetlił się niewielki napis o zbliżaniu się do terenów zabudowanych Itthon'u. Marcin, widząc to, aktywował jedną z opcji w PPC, dzięki czemu urządzenie zaczęło wyznaczać trasę prowadzącą przez miasto w taki sposób, by przelecieć obok kilku najważniejszych budowli.

- Marcin? Czy mi się wydaje, czy tam w oddali coś jest? - zapytała klacz, skupiając wzrok na horyzoncie.

- Owszem, to właśnie jest stolica Taevas - przemówił, jednocześnie zmniejszając prędkość maszyny. - Itthon.

PPC zakomunikowało mu, że wyznaczanie trasy dobiegło końca. Chłopak bezzwłocznie wyświetlił tą trasę na przedniej szybie, po czym skierował dziób maszyny tak, by znaleźć się na wyznaczonym kursie.

- Łał. Co to jest?! - zapytała, wskazując coś za oknem.

- To sterowiec antygrawitacyjny - odparł, nie zaszczycając wspomnianej maszyny wzrokiem. - Widzisz to coś dużego co jest pod nim?

- Tak. Co to takiego?

- Nowy budynek mieszkalny, w którym zamieszkają ludzie.

- Celestio, ale to jest ogromne!

- W rzeczy samej. Tego typu budynki, wznosi się po drugiej stronie stolicy, skąd tego typu maszyny transportują je by powiększać tereny miasta.

- Ale po co? Przecież sam mówiłeś chyba dwie godziny temu, że ludzi zostało niewiele.

- To prawda, aczkolwiek tutaj także wszystkiemu winna jest postępująca technologia, a zwłaszcza jej dziedzina zajmująca się biogeniprodukcją - oznajmił, wykonując lekki skręt by minąć pierwsze ze sterowców w bezpiecznej odległości. - Po wojnie modnym stała się koncepcja "tworzenia" swoich dzieci. Małżeństwo po oddaniu swoich próbek genetycznych, mogło wybrać ile pociech chcą mieć oraz jak mają wyglądać, gdy dorosną.

- Mogli stworzyć... dzieci? Tak jak bułki w piekarni? - dopytywała, niedowierzając w to, co usłyszała.

- Dokładnie tak. Następnie, gdy już dokonali wyboru, dane wraz z próbkami genetycznymi wysyłano do organizacji, która w specjalnych komorach urzeczywistnia marzenia przyszłych rodziców. W ciągu standardowego cyklu rozwoju płodu, wynoszącego osiem miesięcy, dzieci były tworzone, przechowywane w specjalnych inkubatorach, gdzie dorastały i po upływie wyznaczonego czasu, rodzice mogli przybyć by odebrać swe potomstwo. Ponadto taka metoda pozwala na "tworzenie" do ośmiu dzieci naraz dla jednej rodziny. Z tego właśnie powodu postępuje tak szybki przyrost naturalny, więc i potrzeba nowych mieszkań.

- To niezwykle - odparła, przenosząc wzrok na widoki za szybą. - Ale te wszystkie budynki są takie szare. Czy mieszkańcy lubią takie smutne kolory?

- Nikt się tym nie przejmuje - odpowiedział, przechodząc na sterowanie automatyczne i obracając się w jej stronę. - Większość ludzi nie przywiązuje wagi do tego, jaki kolor ma ich budynek mieszkalny. Ważniejsze są sprawy takie jak zarobki, miejsce do spania albo rodzina. Z resztą, to nie jedyny powód.

Przed Nimi pojawił się widok miasta z góry. Niektóre z budynków na mapie zabarwiły się na kolor jasno zielony.

- Te zaznaczone budowle są o kolorze różnym od szarego.

- Trochę ich mało - stwierdziła, obserwując całość.

- Prawda. Powodem jest koszt i dostępność materiałów, potrzebnych by pomalować budynek na jakiś kolor. Ceny sięgają od kilku do kilkunastu bilionów kredytów za jeden. Większości ludzi na taki luksus po prostu nie stać, a miasto ma ważniejsze rzeczy do zrobienia niż malowanie budynków.

- A ty? Nie mieszkasz w mieście i do tego jeszcze masz budynek w kolorze żółci. Dlaczego?

- Ponieważ ja mam inną rolę w tym całym systemie.

- Mianowicie?

- Pokażę Ci.

Marcin obrócił się w stronę przyrządów sterowniczych i na panelu ustawił sterowanie ręczne. Następnie wolno pociągnął wolant do siebie, jednocześnie delikatnie popychając dźwignię przepustnicy do przodu. Żyrokopter zaczął powoli wznosić się coraz wyżej, aż po upływie minuty był już ponad pułapem poruszania się sterowców. Tam dopiero maszyna gwałtownie przyspieszenia.

- Teraz się nie przestrasz - oznajmił, aktywując w PPC pasy bezpieczeństwa. Kilka materiałowych taśm, pojawiło się znikąd, przylegając do ich ciał, ograniczając ich bezwładne ruchy.

- Ale to niewygodne - wyraziła swą opinię, próbując się poruszyć. - Dlaczego to musi tak krępować ruchy?

- Dla bezpieczeństwa. Zaraz znajdziemy się w strefie zerowej grawitacji, więc każdy manewr będzie skutkował niekontrolowanym...

- Chwila, czy my lecimy w kosmos?!

- Tak. A czemu pytasz?

- W Equestrii nikt nie próbował podejmowania prób takich lotów. Głównie za sprawą przejmującego zimna oraz braku czegokolwiek, czym można by oddychać. Może poza samym Discordem i Księżniczką Luną, ale to jest kompletnie inna liga. Jak się Wam to udało?

- Systemy wytwarzające tlen z wydychanego dwutlenku węgla, urządzenia służące do stworzenia sztucznej grawitacji oraz reaktory jonowe zapewniające ciepło, a to tylko niektóre. Prócz nich ważne są szeregi innych, równie istotnych czynników, ale tych nie da się zliczyć bez kilkugodzinnego wykładu - odparł, gdy zbliżali się już do pułapu dwudziestu kilometrów.

- Ten pojazd to wszystko ma? - zapytała, niedowierzając.

- Jasne. Bez tego nie mógłby służyć do pracy w kosmosie.

- Jakiej pracy?

- Zaraz się przekonasz. Przygotuj się - powiedział, otwierając panel w PPC.

- Na co... łoooł. - usłyszał, kątem oka zauważając, że jej grzywna zaczęła falować w niekontrolowany sposób, jak podczas podmuchu wiatru.

- Efekt braku grawitacji. Zaraz to zmienię.

- Poczekaj! To jest całkiem zabawne. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam - odparła, obserwując zachowania jej ciała.

- Okej - powiedział, wciskając inną opcję.

W tym momencie pasy przy ich fotelach rozwarły się, pozwalając im na swobodne poruszanie po całym kokpicie.

- Łohoł! Co się dzieje?! - krzyknęła, gdy kręciła się w powietrzu, bezskutecznie machając kopytami.

- Musisz odpychać się od otoczenia - oznajmił chłopak, w tej chwili obserwujący jej działania siedząc na suficie. - Spróbuj delikatnie odepchnąć się od tamtego fotela - poradził, wskazując wspomniany przedmiot.

Sunset chwilę zajęło złapanie orientacji przestrzennej w nowym otoczeniu, ale gdy już to pojęła, zgodnie z jego propozycją lekko się odepchnęła. Marcin obserwował jak ta z zadowoleniem płynie na spotkanie z na przeciwległą ścianą.

- Ale to fajne! - powiedziała, odbijając się niczym gumowa piłka. - Gdyby w Equestrii także stworzono taką maszynę, z pewnością także cieszyłaby się dużą popularnością. Ooo... ale to duże.

Chłopak, zauważywszy, że klacz wpatruje się w coś z zapartym tchem, samemu spojrzał w tamtą stronę. W odległości około tysiąca kilometrów widoczna była Okołoziemska Stocznia Planetołamaczy. Nie to jednak przykuwało uwagę, ale ogromna sylwetka planetołamacza klasy Missouri, który obecnie był w trakcie budowy.

- Cóż to za monstrum?! - zapytała, podlatując do szyby, by lepiej się przyjrzeć.

- To druga co do wielkości maszyna, zbudowana przez człowieka - odparł. - Zwiemy to planetołaczami i w skrócie są to wielkie, kosmiczne platformy górnicze. Ten model - powiedział, wskazując - jest to najnowsza i największa wersja. Ja dowodzę trochę mniejszą jednostką.

- Niesamowite. Chwila, moment. Ty dowodzisz czymś takim?

- Owszem - odparł z dumą.

- To skoro jesteś kapitanem tego... czegoś, to czy przypadkiem nie powinieneś być na pokładzie tamtej maszyny?

- Nie jest to konieczne. Jestem w stanie sterować okrętem niejako na odległość. Nawet w tej chwili mam kontakt z komputerem pokładowym mojego statku, co pozwala mi na jego kontrolowanie. Jednakże wolę to robić w domu, ponieważ tam znajduje się oprzyrządowanie, które mi to ułatwia.

- Imponujące. A jak taka maszyna działa?

- Bardzo prosto. Specjalne urządzenia wycinają kawałek asteroidy, planety, bądź innego ciała niebieskiego. Następnie tak odcięty fragment jest unoszony i przyciągany w pobliże planetolamacza. Ostatecznie umieszcza się go w ładowni, gdzie następuje proces wydobywania. Zwykle zajmuje od kilkunastu godzin do kilku dni. Gdy to wszystko zostanie zakończone, odłamek zostaje wystrzelony w przestrzeń kosmiczną. Rozumiesz?

- Tak, to jest niesamowite. I to wszystko bez użycia magii. Do tej pory uważałam, że bez wszechobecnej magii w Equestrii, nie byłby możliwy rozwój. Nawet normalne funkcjonowanie wydaje się niewykonalne - westchnęła, spoglądając na Marcina z uśmiechem szacunku. - Ale wy, ludzie, jesteście inni. Nie macie szans zostać obdarzeni magią, a jednak budujecie ogromne maszyny, skomplikowane systemy oraz równie śmiertelne bronie. Jeżeli wrócę, będę musiała porozmawiać o tym z księżniczką Celestią. A co to jest?

Chłopak spojrzawszy w kierunku wskazanym przez kucyka dostrzegł lśniąca powierzchnię księżyca, zaś obok niej jakaś zapierająca dech budowla. Most Międzygwiazdny, kształtem przypominający duży pierścień, emanował delikatnym niebieskim światłem.

- To?

- Chyba tak - odparła.

- To jest Most Międzygwiazdny, największe urządzenie wytworzone przez ludzi. To nic innego jak wielki tunel czasoprzestrzenny, tylko ten ma jedną, zasadniczą różnicę. Jest w pełni ustabilizowany, co niweluje ewentualne zagrożenie płynące z jego załamania.

- A po co on jest?

- By wszystkie planetolacze stacjonujące w układzie, w którym otworzy się most, mogły szybko i bezpiecznie powrócić na Ziemię, dokonać wyładunku surowców i wrócić z powrotem.

- Rozumiem.

- To nasze najnowsze urządzenie, jednakże zapotrzebowanie energetyczne potrzebne do jego funkcjonowania jest monstrualne. Na chwilę obecną Taevas nie zużywa dużo energii, więc możliwe jest zasilanie Mostu z naszych elektrowni, aczkolwiek nie na długo.

- Czyli do Mostu nie dociera wystarczająca ilość energii? Nie powinien w takim wypadku po prostu nie zadziałać?

- Mógłby, a wręcz powinien, ale nasi inżynierowie trochę poeksperymentowali, odnajdując rozwiązanie.

Przed Nimi wyświetlił się fragment tunelu czasoprzestrzennego w formie walca. Na jego ścianie widoczne były pojedyncze dziury.

- Normalnie, przy obecnych źródłach energetycznych Taevas, most wyglądałby tak - wskazał na owe dziury w powierzchni holograficznego mostu.

- Czy te dziury... Czy one są niebezpieczne?

- Niebezpieczne to mało powiedziane... gdyby wpuścić planetolamacz do takiego tunelu, po drugiej stronie - w najlepszym przypadku - wypadłaby jego cząstka... najprawdopodobniej w kształcie kostki do gry w kości.

- Ale w takim razie jakoś udało Wam się to rozwiązać, prawda? - dopytywała.

- Owszem... widzisz - spojrzał na nią. - Most przebiega w niewielkiej odległości od jednego z pulsarów i...

Dostrzegając jej marsową minę i lekko zmarszczone czoło, wyjaśnił.

- Taka gwiazda, emitująca niezwykle zabójcze promieniowanie na kształt latarni morskiej.

- O... brzmi groźnie... - skwitowała.

- I takie jest. Sęk w tym, iż owe promieniowanie w tym przypadku jest czynnikiem, który pozwala naszej technologii na funkcjonowanie.

- Jak to?

- To proste. Most jak i pulsar mają tę samą częstotliwość pulsacji. Pulsar, emitując swe promieniowanie, niejako oddaje tę energię do mostu, latając w ten sposób te dziury.

- Łał... niesamowite - skwitowała, będąc pod niemałym wrażeniem. - No dobrze... ale czy robicie coś aby wyeliminować je całkowicie?

- Owszem. Część zebranych surowców z tego transportu ma posłużyć do budowy nowych jednostek, ale także czterech nowych elektrowni orbitalnych. Dwie przeznaczone do zasilania mostu, oraz dwie do zasilania Taevas.

- A w jaki dokładnie sposób działa taki most? - zapytała, przyglądając się urządzeniu.

- Już wyjaśniam - powiedział jednocześnie ruszając wolantem, przez co ich pojazd zaczął powoli obracać się dziobem w stronę księżycy. - Naukowcy z dawnych lat odkryli i udowodnili, że zjawiska powstawania mostów czasoprzestrzennych jest czymś normalnym, żeby nie powiedzieć, pospolitym. Takie przejścia otwierają się co chwilę i trwają tylko kilka nanosekund. Ich wielkość także jest ograniczona do wielkości atomów, lub odrobinę większej.

Wskazał na Most.

- To działa jak wielki wzmacniacz sygnału. Dzięki zgromadzonej energii, uaktywnia przejście na czas zależny od jej ilości, powiększając je na tyle, by mógł się tam zmieścić statek. Oczywiście, żeby było możliwe utworzenie mostu, niezbędne jest użycie dwóch takich wzmacniaczy. Po jednym na każdym końcu przejścia.

- Chwileczkę. Czegoś tu nie rozumiem. Według co powiedziałeś, potrzebne są dwa pierścienie aby utworzyć stabilne przejście, racja? - oznajmiła spoglądając na niego pytająco.

- W rzeczy samej. Do czego zmierzasz?

- Ten drugi pierścień trzeba by było przetransportować w inne, odległe miejsce w krótkim czasie. Z tego co wiem, galaktyki a tym bardziej gwiazdy nie są oddalone od siebie o dni, miesiące czy lata, tylko stu albo nawet tysiąclecia. Jak więc udało Wam się tak szybko stworzyć i aktywować Most?

- Zasługa napędu SDS - odparł spokojnie. - Widzisz... Most Międzygwiezdny pozwala na poruszanie się pomiędzy dwoma punktami tak długo, jak długo ten most będzie aktywny. Napęd SDS także pozwala na przemieszczenie się na duże odległości za pomocą pojedynczego "skoku". Jego wadą natomiast jest ilość paliwa potrzebna do wykonania zadania. Niestety póki co standardowej klasy planetolamacze, takie jak mój, mogą zabrać na pokład ilość paliwa niezbędną do wykonania jednego takiego przeskoku. Podobno te klasy Missouri mogą pomieścić ilość niezbędną do dwóch skoków, ale póki co to niepotwierdzone plotki.

Marcin obrócił się i delikatnie pchnął przepustnicę do maksymalnego położenia, sprawiając, że pojazd zaczął powoli przyspieszać.

- Gdzie lecimy? - zapytała, obserwując jego poczynania.

- Zobaczyć Most z bliska oraz pokażę Ci, gdzie tworzona jest nasza cała żywność - rzekł. - I od tego zaczniemy, bo do księżycy mamy aktualnie najbliżej. Ot, kwestia może dwóch minut lotu.

- Dwóch minut?! Przecież ciała niebieskie oddalone są od siebie o setki tysięcy kilometrów!

- Tak, ale dla silnika jonowego Mark XXVIII to jak rzut beretem. Ta udoskonalona technologia jeszcze sprzed wybuchu wojny jest w stanie rozpędzić taki statek do dziewięćdziesięciu procent prędkości światła w zaledwie kilka godzin. Planetolamacza natomiast w ciągu kilku dni.

- Łał... niezwykle - pochwaliła Sunset, ale po chwili zmarszczyła brwi. - Ale jednego nie rozumiem.

- Tak?

- Do wzrostu roślin potrzebna jest woda i grawitacja, prawda? Zaś z tego, co się orientuję, na Księżycu nie ma wody, a grawitacja jest słabsza... Jak więc cokolwiek tam rośnie?

Marcin zamilkł na chwilę, szukając w głowie odpowiedzi na to pytanie.

- Widzisz... to prawda, że na księżycu nie ma wody, lecz to nie jest wielkim problemem. Tak samo, jak stamtąd transportujemy towary na Ziemię, identycznie tak samo dostarczana jest tam woda. Co zaś się tyczy grawitacji, to rośliny są w stanie wzrastać dzięki specjalnie zmodyfikowanym odmianom, wyspecjalizowane do upraw na srebrnym globie.

- Niezwykłe.

- Sama zobacz.

Oboje spojrzeli w kierunku wspomnianego ciała niebieskiego. Jego powierzchnia, która kiedyś usiana licznymi kraterami, teraz została zagospodarowana przez tysiące lub nawet dziesiątki tysięcy wielkogabarytowych szklarni. Owe budowle połączone były niewielkimi, przypominającymi żyły rurami z wielkim budynkiem fabrycznym, gdzie półprodukty przetwarzano w gotowe dania i transportowane do odbiorców.

- Czy to szklarnie? - spytała zaskoczona niecodziennym widokiem.

- Dokładnie tak. Zapewniają odpowiednie sztuczne nasłonecznienie i dostarczają tlen niezbędny do poprawnego rozwoju roślin.

- A potem to trafia tam, tak? - dopytywała, wskazując sporą przetwórnę.

- W rzeczy samej, a stamtąd do klientów.

- Niesamowite, naprawdę.

Okrążyli księżyc, z zacięciem obserwując wszystkie budowle. Owe szklarnie zostały podzielone na "sektory", do których była przeznaczona inna uprawa oraz inny kolor budynków, co miało za zadanie ułatwienie ich ewentualnego zlokalizowania.

- A oto i jest nasz cel - oznajmił w pewnej chwili Marcin, gdy zza horyzontu zaczęła wyłaniać się gargantuiczna, metalowa konstrukcja. - Most Międzygwiazdny. Jeden z cudów techniki, który pozwala nam wciąż się rozwijać.

- To jest... ogromne - skwitowała, obserwując rosnący w oczach pierścień, który wyłaniał się zza księżyca. - Przecież to może pomieścić naraz dwa takie planety... zjadacze? Nie pamiętam, jak to się nazywało.

- Planetołamacze - sprecyzował. - Tak, tutaj mogą zmieścić się dwa, aby zapobiec tworzeniu się zatorów, spowodowanych koniecznością oczekiwania na zwolnienie tunelu. Z tego też powodu, ten most pobiera tak horrendalne ilości energii, która wystarczałaby do zasilenia całej naszej planety czterokrotnie.

- Co?! - krzyknęła zszokowana, spoglądając na mnie z niedowierzaniem. - Gdyby nie ten most, to wszyscy na Ziemi mieliby energię elektryczną?

- Dokładnie tak.

- Celestio...

- O! Patrz! Właśnie coś przybyło!

Po wewnętrznej stronie pierścienia rozpościerała się falująca niebieska tafla, która przypominała powierzchnię oceanu. Gdy mijali most od lewej strony, owa powierzchnia zaczęła delikatnie się marszczyć, co chwila jaśniejąc oraz błędąc naprzemiennie. Po kilkunastu sekundach "wypluła" z siebie sylwetkę ogromnego statku górniczego, który natychmiast wyhamował i skierował się do najbliższej orbitalnej przystani wylądowczo-naprawczej.

Klacz przytuliła się do okna, spoglądając na ten spektakl oszołomiona. W jej oczach błyskały ogniki fascynacji oraz ciekawości, zaś z jej pyszczka można było wyczytać całą karuzelę emocji.

- W rzeczy samej, chociaż to nie jest najlepszym widokiem... cholera!

Oboje dostrzegli kolejny żyrokopter, zmierzający w ich stronę z zawrotną prędkością.

- Co się dzieje? - spytała klacz, zaniepokojona zachowaniem mężczyzny.

- To Andriej Boris Popov, mój znajomy z pracy. Co jakiś czas się widzimy na spotkaniu firmowym lub podczas dokowania lub wydobywania. Że też nie rozpoznałem tej jego charakterystycznej sylwetki planetolamacza...

- Czy jest groźny? - dopytywała, nie uspokojona jego słowami.

- Skądże znowu! Tylko, że trudno będzie mu wytłumaczyć widok gadającego, kolorowego kucyka w kabinie pilota - urwał na chwilę. - Wiesz co, zrobimy tak.

Drzwi prowadzące z kabiny do kajut otwały się z cichym sykiem, umożliwiając przejście z przodu na tył maszyny.

- Sunset, wejdź do pierwszego pomieszczenia po prawej. To moja kajuta. Poczekał tam na mój sygnał. Ja rozmówię się z Popovem i Cię zawołam, okej?

- No... dobrze - odparła niechętnie.

Marcin dezaktywował pasy bezpieczeństwa, przytrzymując ją na siedzisku, pozwalając tym samym na swobodne poruszanie się maszyną. Bez zwłoki skierowała się do wskazanego przez niego pomieszczenia i gdy tylko przekroczyła drzwi służby, mężczyzna zamknął je w ostatniej chwili. Na ekranie przed nim pojawiła się ikona połączenia przychodzącego.

Ostatni raz upewnił się, że Sunset nie ma gdzieś w pobliżu, po czym uspokojony, aktywował konferencję. Okno powiększyło się czterokrotnie, ukazując wnętrze bliźniaczej maszyny, na środku której siedział muskularny, ubrany w typowy kombinezon kapitański mężczyzna o kwadratowej szczęce porośniętej trzydniowym zarostem oraz typową dla starorusinów postawą spokojnej pewności siebie.

- Marcin! Zdrastwujcie tawariszu, kopę lat! - wymówił z charakterystycznym dla siebie wschodniosłowiańskim akcentem.

- Andriej! Ciebie również miło znów zobaczyć - odparł, uśmiechając się nieznacznie.

- Szto cjeba tutaj priwelo o takiej porze? Zaskucica się nadzorowanie atomatu? - zapytał półżartem.

- Przestaniesz z tym mieszaniem języków?

- No już, towarzyszu, na żartach się nie znasz?

- Nie w tej chwili. Wiesz, ile można się wgapiać w te całe wykopki, oszaleć można od tych komunikatów o wydobywaniu kolejnych surowców.

- Rozumiem Cię, mnie też to wkurza, nic tylko "wydobyto kolejną tonę stali" albo "znaleziono złoto o próbie takiej i takiej" - westchnął. - Na szczęście teraz przez cztery tygodnie będę miał spokój.

- Farciarz... Ja dopiero za trzy, może cztery dni idę na urlop, zależy jak szybko mnie puszczą...

- Tak szybko? Przecież miałeś skończyć wydobyć za miesiąc! - rzucił zaskoczony Popov.

- Tak wiem, ale troszkę się, że tak powiem, “poobijałem”.

- Aaa, przykra sprawa. A co z zarządem? Wiedzą?

- Jasne, że wiedzą i już mi kazali naprawić maszynę za moje kredyty.

- Że jak?! Przecież to kupa kasy!

- Wiem. Cały kurs diabli wezmą.

- Współczuję Ci... cholera, że też tak Cię potraktowali.

- Co nie? Haruje jak wół, żeby ta firma miała jakiegokolwiek zyski, a oni nawet palcem nie kiwną na takie pojedyncze ekscesy...

- Dokładnie. Dobra chłopie, ja spadam. Muszę zrobić oględziny statku, sam rozumiesz...

- Jasne, leć.

- Następnym razem może spotkamy się na dłużej, w jakichś przyjemniejszych okolicznościach.

- Liczę na to Andriej, naprawdę na to liczę.

- Hehe, ja również. Do zobaczenia towarzyszu.

- Cześć.

Oboje machnęli sobie rękami na pożegnanie, po czym okno konwersacji zaczęło stopniowo blednąć, aż do zaniknięcia. Dopiero wtedy Marcin zdołał odetchnąć z ulgą.

- Uff, było blisko - szepnął. - Dobra, teraz powoli, spokojnie do domu... nie wzbudzajmy podejrzeń.

Nakazał maszynie delikatnie przyspieszyć w ustawionym przez niego kierunku, po czym samemu wstał, udając się w kierunku śluzy. Ta rozwarła się z cichym sykiem, pozwalając mu na dostanie się do dość przestronnego korytarza. Od razu odnalazł pierwsze drzwi po prawej i nie uważając siły otworzył.

- Sunset, już po wszystkim możemy wra..

Z niemalym zdziwieniem dostrzegł, jak kłacz unosi się kilka centymetrów nad jego łóżkiem, wertując kolejne strony w opasłym tomie.

- Marcin... co to jest? - spytała zaciekawiona.

- To? To są wojskowe zapisy z rejestratora rozmów w moim myśliwcu, z lat kiedy jeszcze nim sterowałem. Po wojnie nie były już nikomu potrzebne, więc wojsko oddało je ocalałym pilotom. Tym co przeżyli oczywiście, a tych było niewiele.

- Ale dlaczego?

- Niestety nie wiem, chociaż przy odbieraniu, nasz admirał zażartował, że takich bzdur i sprośności nie wypada trzymać w Archiwum Wojskowym - uśmiechnął się na to wspomnienie, po czym momentalnie posmutniał. - Chociaż... może zrobili to byśmy mogli wspominać naszych zmarłych towarzyszy i towarzyszek, którym nie udało się ujść z życiem...

- Przepraszam... to pewnie bolesne wspomnienie. Nie wiedziałam.

- Spokojnie, nic się nie stało - odrzekł, a na jego twarzy zagościł nieznaczny uśmiech. - Po prostu nie chciałbym teraz o tym mówić. Na razie wracamy do domu.

- Dobrze - zgodziła się.

Oboje opuścili pomieszczenie, wracając do kabiny pilota. W tym samym czasie drzwi do kajuty Marcina zamknęły się, po raz kolejny grzebiąc wszystkie jego wojenne wspomnienia.

Żyrokopter Andrieja mijał maszynę Marcina w odległości czterech kilometrów, zmierzając nieśpiesznie do niewielkiej śluzy cumowniczej, umieszczonej na burcie jego planetołamacza.

Wtem, w kadłubie jego środka transportu otworzyła się niewidoczna z zewnątrz skrytka, z której wystrzeliła niewielka, płaska mikrosonda. Wykorzystując wbudowane silniczki sterujące, pomknęła w stronę mijanej maszyny. Po pięciu sekundach znalazła się przy jej poszyciu i bez zwłoki przywarła do dachu.

Po kolejnych dwóch sekundach niezwykle czułe aparaty słuchowe rozpoczęły nagrywanie rozmów, które toczyły się wewnątrz pojazdu, transmitując je do nieznanego źródła gdzieś w okolicach Taevas.